

GOGOL — „REWIZOR“

Przekład Juliana Tuwima
(Teatr Narodowy)

Pewien carski generał - gubernator — Stroganow — po premierze gogolowskiego arcydzieła alarmował ówczesnego ministra „oświecenia“, Norowa, porównując rewolucjonizujące działanie „Rewizora“ w Rosji Mikołaja I z rewolucyjnym wpływem „Wesela Figara“ Beaumarchais'go we Francji Ludwika XVI.

Ocena polityczna — trzeba przyznać — całkiem niegłupia, ba, przenikliwa. Generał - gubernator Stroganow, który ponadto mógł siebie zapewne rozpoznać — pomijając różnicę między skalą gubernialną, a powiatową — w horodniczym Skwożnik-Dmuchańskim, trafnie wyczuł w „Rewizorze“ ładunek dynamitu, groźny dla caratu, groźny dla zgniętego do cna ustroju biurokratyczno-pańszczyźnianego.

Komedia Gogola jest arcydziełem realizmu i satyry społecznej, jest bezlitosnym aktem oskarżenia, skierowanym przeciwko skorumpowanej carskiej machinie państwowej — mimo że Gogol bynajmniej nie uważał się za rewolucjonistę. Ale ostrość widzenia konkretnych, żywych ludzi; ale prawda, z jaką Gogol ukazał w „Rewizorze“ typowe postaci i typowe stosunki feudalno - biurokratycznej Rosji Mikołaja I; ale niepodparta siła komizmu, jaką widać

geniusz Gogola — sprawiły, iż komedia, wśród wybuchów śmiechu, budziła i uczucie gniewu, protestu, buntu.

„Rewizor“ stał się ładunkiem dynamitu, podłożonym pod zgniły gmach caratu. „Z czego się śmiejecie?“ — wołał groźnie horodniczy, oskarżając siebie, całą carską Rosję i jej użytkowników. — Z siebie samych się śmiejecie! Uch, wy!!!“...

Jedynym pozytywnym bohaterem, jedyną „szlachetną, uczciwą postacią“ w „Rewizorze“ jest — jak to zauważył sam Gogol — śmiech. Właśnie ten groźny, oskarżający, rewolucyjny śmiech, którego się przełakł generał - gubernator Stroganow. Śmiech, którego ofiarą pada horodniczy, jego śmieszna rodzinka i cały śmieszny szlachecko-urzędniczy światek carskiej Rosji. Śmieszny — z Chlestakowem włącznie. Mimo że ten rzekomy rewizor, a rzeczywisty hulaka i łgarz wyjeżdża jak triumfator, obłowiwszy się grubo dzięki głupocie — i nieczystemu sumieniu - czynowniczej sfery.

W tym wymierzającym sprawiedliwość społeczną śmiechu Gogola tkwi głęboko narodowy, głęboko ludowy — i zarazem ogólnoludzki sens „Rewizora“.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy w „Rewizorze“, obok nurtu satyry społeczno - politycznej, nie dostrzegli również przedziwnego humoru Gogola, przedziwnie łączącego mądrość ludu, soczystość i dosadność mowy ludowej z darem uogólnień i nieoczekiwanych, a odkrywczych skojarzeń. Z darem właściwym tylko największym pisarzom, którzy wyciskają łyżę śmiechu i wzruszenia, a zarazem pobudzają do zadumy.

*

„...Ale przecież klasyk, to nie zasób dawnych form, pozwalających na swawole reżyserskie, to zasób żywej wiedzy o człowieku, budzącej ciekawość świata, rozszerzającej horyzonty poznawcze, a przez to służącej naszej epoce równie skutecznie, jak sztuka współczesna. Tak zrozumiani i tak pokazani na scenie pisarz klasyczny staje się naszym dzisiejszym pisarzem“

— pisze bardzo słusznie w oświadczeniu, zawartym w programie **Bohdan Korzeniewski**, reżyser przedstawienia, i jeden z naszych najlepszych nie tylko reżyserów ale i znawców teatru.

Wypada dodać, że te arcysłuszne, przytoczone powyżej słowa, brzmią jak krytyka pod adresem... **Bohdana Korzeniewskiego**, reżysera „Rewizora“ w Teatrze Narodowym.

Rzecz jasna, reżyser ma pełne prawo spojrzeć na utwór klasyka „świeżymi, nie zmęczonymi oczyma“, i dalecy jesteśmy od zalecania przedstawień konwencjonalnych, zastępych w tradycji teatralnej. Ale świeże i odkrywcze jest spojrzenie reżysera wtedy, gdy odkrywa w tekście klasyka, wnikliwie odczytanym, wartości, które tam tkwiły dotąd niepostrzeżenie.

Natomiast, jeśli reżyser podzucia klasykowi rzeczy, których w tekście nie ma — albo, coś gorsza, rzeczy, które się wyraźnie klócą z intencją pisarza — wtedy obowiązkiem naszym jest zaprotestować.

O co mamy pretensje do **Bohdana Korzeniewskiego**, utalentowanego reżysera, któremu zawdzięczamy nie jedno już (np. Fredry „Mał i żona“) świetne przedstawienie realistyczne? O to, że nie dowierzając, jak gdyby, Gogolowi i potędze śmiechu gogolowskiego, wprowadził sporo dodatkowych — niestety, zbędnych — efektów, operujących z wewnętrzną, jaskrawą śmiesznością. (Np. chociażby systematyczne... wychylenie przez okno, tyłem do widowni, żony horodniczego i jego córki, czy harce krzeselka pod nogami inspektora szkolnego Chłopowa w akcie IV).

A przecież Gogol nie tylko przestrzegał przed karykaturą, ale pracując w ciągu 8 lat nad „Rewizorem“ usuwał z tekstu właśnie elementy powierzchnowego, jaskrawego i trącącego groteską komizmu. Pod adresem zaś teatru pisał:

„Im mniej aktor będzie myślał o tym, aby śmieszyć i być śmieszny, tym bardziej odśloni się śmieszność jego roli: śmieszność odśloni się sama przez się właśnie w tej powadze, z jaką zajęta jest swoimi sprawami każda z postaci, wprowadzonych do tej komedii“.

Jak się tu zgodzić z przeniesieniem akcji ostatniego aktu do jakiejś zgola nieprawdopodobnej — w miasteczku horodniczego! — sali kolumnowej z balkonem dla trębaczy wojskowych, groteskowo dmących w puzony?

A przecież Gogol wyraźnie umiejscawia akcję ostatniego aktu: „w tym samym pokoju“ (tj. w mieszkaniu horodniczego). Nie jest to tylko sprawa pietyzmu dla wskazówek. Gogola: otwierająca akt V, pełna intymnych zwierzeń rozmowa między horodniczym i jego żoną, toczona pod okiem 3 trębaczy, jest karykaturalnie sztuczna, nieprawdopodobna. Oto, do czego prowadzi chęć uczynienia komedii Gogola jeszcze „śmieszniejszą“.

Albo wyłącznie groteskowe ujęcie postaci naczelnika policji Uchowier-towa i policjantów Świstunowa i Dzierżymordy: są tak farsowo śmieszni, że przestają być konkretnymi, carskimi policjantami Mikołaja I.

Zarówno tu, jak i w ujęciu V aktu ujawniła się, mimowolna zapewne, tendencja do abstrakcyjnego odrealnienia tak wspaniale realistycznego dzieła jak „Rewizor“.

Wątpliwości budzi również pierwsza scena. Gogol podnosi kurtynę nad sytuacją, która widza wprowadza od razu „in medias res“: horodniczy, otoczony podwładną sobie gromadą urzędniczą, komunikuje arcyniechę nowinę: „Jedzie do nas rewizor“. Wszyscy aktorzy siedzą. Widz zostaje niejako wprowadzony w rozmowę — i atmosferę — która już trwała uprzednio. U Korzeniewskiego inaczej: w czasie niemej sceny urzędniczy powiatowego miasta przechadzają się nerwowo, antyszambrują niejako — jak gdyby horodniczy był co najmniej generał-gubernatorem! — po czym dopiero wchodzi horodniczy i obwieści nowinę. Jest dużo ruchu, ale nie ma atmosfery napiętej troski, odrazu wciągającej widza. Wreszcie, nie możemy pominąć tragicznej, milczącej grupy, którą Korzeniewski wprowadza w akcie IV i która ma zapewne symbolizować tragiczną dolę ludu rosyjskiego. Wydaje się, że sens społeczny komedii Gogola jest dostatecznie wymowny — i nie wymaga tego rodzaju podpowiedzi z symbolicznymi figur.

Mimo tych wszystkich — naszym zdaniem — błędów reżyserskich Ko-

rzennikowski wydobyl najistotniejszy ładunek „Rewizora“, i przedstawienie godne jest obejrzenia.

Jan Kurnakowicz stworzył postać horodniczego Skwożnika - Dmuchań-nowskiego jedną z najlepszych, jaką pamiętamy na scenie polskiej. Jest to pełnokrwista, realistyczna kreacja, Prawdziwy w każdym ruchu, w każdym otwarciu ust, w ochryplym krzyku powiatowego satrapy i łapownika i w służalczym nadskakiwaniu rewizorowi — Kurnakowicz był głęboko po gogolowsku śmieszny.

Wybuch w scenie ostatniej — przejmujący.

Warunki zewnętrzne i rodzaj talentu **Tadeusza Fijewskiego** nie predestynowały go do roli Chlestakowa. Mimo to Fijewski — zwłaszcza w akcie IV, w scenie przyjmowania „pożyczek“ — utrafił we właściwy ton.

Wśród galerii urzędniczej wyróżnił się dobrym, realistycznym stylem gry **Zygmunt Chmielewski**, jako kurator zakładów dobroczynnych, „tegi człowiek i tegi lajdak“ **Ziemianika i Władysław Grabowski** jako wiecznie zastraszony kurator szkolny **Chłopow**.

Komizm sędziego **Ljapkina-Tjapkina**, **Bobczyńskiego** i **Dobczyńskiego**, pocztmistrza **Szpiekina** nie został w pełni wydobyty.

Żonę i córkę horodniczego grają **Wanda Luczycka** i **Maria Krawczykowa**, zwycięsko zmagając się z groteskowym ustawieniem tych ról. Łoskonały epizod, w soczystym stylu realistycznej komedii narysowała **Stanisława Perzanowska** jako ślusarzowa **Poslepkina**. Dobre epizody dały również **Danuta Wodyńska** (jako żona podoficera, która „sama się wychłostała“) oraz **Maria Miedzińska** jako żona **Chłopowa**.

Adam Mikołajewski trafnie wydobyl ironiczny stosunek pańszczyźnianego chłopca **Osipa**, do jego pana, **Chlestakowa**.

Wśród tłumu kupców (niepotrzebnie występujących stale na kłęczkach) wyróżnić należy **Zbigniewa Kryńskiego**.

Bolesław Wójcicki 4